

**SZKOŁA
OSZUSTÓW**

J.J. ARCANJO

AKADEMIA
CROOK


HAVEN
SZKOŁA OSZUSTÓW

Tłumaczyli
Małgorzata Hesko-Kołodzińska
i Piotr Budkiewicz

Media Rodzina

Tytuł oryginału
CROOKHAVEN: THE SCHOOL FOR THIEVES

Text copyright © J.J. Arcanjo, 2023
Illustrations copyright © Euan Cook, 2023
First published in Great Britain in 2023 by Hodder and Stoughton
The moral rights of the author and illustrator have been asserted.
Copyright © for the Polish translation by
Media Rodzina Sp. z o.o., 2023

Opracowanie polskiej wersji, skład i łamanie
Radosław Stępnik |  studio

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie
całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów
w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest
tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-276-5

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
www.mediarodzina.pl
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.
Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność,
promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury.
Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki
legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie.
Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów
i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

*Dla mojego dziadka,
który przeczytał od deski do deski
wszystkie moje opowieści*



CROOKHAVEN

Mest
Sukcesovislu

Stary
Budynek

Drzeba
Polezny Dab

travnile

Polezny pomst





Местскі Правітэлі

Местскі Правітэлі

Сіўт

воспітальніцтва

Добры станіўіе

Імя сале

Локуйіне

Ліст

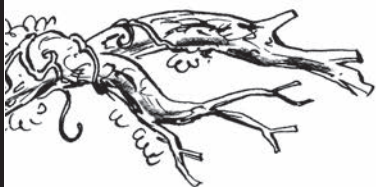
Койністкіка

Картуцэ

Фабрыстув

Кірыліца





1

Gabriel Avery od dawna nikogo nie okradł i czubki palców już go świerbiły.

Lato szybko dobiegało końca. Z tygodnia na tydzień przez Torbridge przejeżdżało coraz mniej turystów, więc Gabriel miał coraz mniej okazji do szperania w cudzych kieszeniach. Nawet ci, którzy jednak pojawili się w miasteczku, nie zatrzymywali się na długo. W końcu ile można fotografować główną lokalną atrakcję, czyli paskudny most z granitu, zanim człowiek się znudzi i wyjedzie. Szczęśliwie dla Gabriela, każdego dnia przez Torbridge przepływał strumień ludzi dojeżdżających do pracy – bez wątpienia gdzieś daleko, gdzie działy się fascynujące rzeczy.

Gabriel mieszkał w Torbridge dopiero od roku, ale i tak zdążył dojść do wniosku, że właściwie w każdym innym miejscu świata życie musi być ciekawsze niż tutaj.

Wczesnym poniedziałkowym rankiem stał oparty o mur stacji kolejowej, czekając na przyjazd następnego pociągu. Na peronie wkrótce miało się zaroić od osób,

które korzystały z przesiadki na północ do Exeter albo na południe do Kornwalii, jednak w tej chwili Gabriel widział tylko dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach. Stali na tle wschodzącego słońca, więc trudno było dobrze im się przyjrzeć.

„Pewnie miejscowi”, pomyślał i ziewnął. Nigdy nie okradał miejscowych, boby go rozpoznali i naskarżyli babci, a po ostatnim incydencie i tak miał u niej wielki minus.

Właściwie to chyba miał go od przeprowadzki do Torbridge.

Dochodziła ósma, a o tej porze wszyscy wysiadający z pociągów byli naburmuszeni, zmęczeni, i co najlepsze, zupełnie niezainteresowani Gabrielem. Innymi słowy, mógł kręcić się wśród nich jak duch o zwinnych palcach. Gdy to sobie uświadomił, poczuł przyływ entuzjazmu. Od kilku tygodni nieustannie pomagał babci w domu, więc nie miał czasu tu wpadać i strasznie mu tego brakowało.

Zatrząś się w podmuchu chłodnego porannego wiatru i naciągnął rękawy niebieskiego swetra na dłonie. Zziębnięte palce sztywniały i traciły sprawność, przez co robiły się bezużyteczne, a musiały być ciepłe, zręczne i pewne.

W barze U Bensona po lewej stronie sprzedawano w okienku gorące napoje. Cienkie pasma pary roznosiły wokół gorzką woń kawy i słodki zapach gorącej czekolady. Skwierczenie bekonu w lokalu mieszało się z sykiem i gulgotem parzonej kawy.

Zaburczało mu w brzuchu.

„Jak tylko coś zwinę, od razu kupię sobie kanapkę z bekonem”, pomyślał. „I kanapkę z kiełbaską dla babci”.

Na jednym z wysokich stolików przy otwartym okienku dla kupujących na wynos stał kubek kawy, nadal lekko parującej. Gabriel odczekał, aż sprzedawca zniknie na zapleczu, po czym przysunął się i ją drapnął. Nie cierpiał smaku kawy, ale ciepły kubek doskonale się nadawał do rozluźnienia zeszywniałych palców.

Kilka minut później usłyszał przyciszony stukot nadjeżdżającego pociągu. Odsunął się od ściany, żeby lepiej widzieć, po czym postawił kubek na pobliskiej ławce i zapatrzył się na tłum wysiadających pasażerów.

Zmarszczył brwi na myśl o tym, że zbliża się jesień i wkrótce będzie musiał stawić czoło płaszczom i kurtkom, a jedne i drugie miały po kilka kieszeni. Zawsze brakowało mu czasu na sprawdzenie każdej z nich, więc kierował się intuicją. Na szczęście po kilku latach praktyki zgadywanie szło mu całkiem nieźle, a poza tym nie wszyscy przewidzieli, że tego letniego poranka zrobi się nietypowo zimno.

Większość oczekujących na następny pociąg pozostała na peronie, ale kilka osób ruszyło prosto do baru.

Gabriel uśmiechnął się szeroko i wyjął dwupensówkę, którą miał chyba od zawsze. Jej wyjątkowość polegała na tym, że jedna strona – orzeł – całkiem zwyczajnie połyskiwała miedzią, a druga – reszka – była czarna, prawie jak spalona. Gabriel nie wiedział, dlaczego tak

jest, ale moneta wyglądała całkiem fajnie i stała się kluczowym elementem jego zagrywki.

Pstryknął dwupensówkę kciukiem, chwycił ją w dłoń i znowu wysoko pstryknął. Już zamierzał brać się do pracy, kiedy usłyszał znajomy głos.

– Gabrielu Avery, to ty, chłopcze?

Złapał monetę, szybko wsunął ją do kieszeni i podniósł wzrok. Theodora Evans patrzyła prosto na niego. Jej chorobliwie sinawa twarz była cała w głębokich zmarszczkach – Gabriel podejrzewał, że tak to jest, kiedy ktoś nieustannie się krzywi i pali od półwiecza.

– Dzień dobry, pani Evans – powiedział uprzejmie.

O dziwo, teraz wydawała się jeszcze bardziej niezadowolona.

– Co robisz o tej porze na stacji? – Ściągnęła pomarszczone usta. – Na pewno coś knujesz.

Gabriel udał, że te słowa bardzo go zraniły.

– Wcale nie, proszę pani. Przyszedłem do Bensona, żeby kupić babci kanapkę z kiełbaską. Jej ulubioną. – Wzruszył ramionami. – Chciałem jej zrobić niespodziankę.

Pani Evans na moment złagodniała, po czym znów się skrzywiła.

– Bo ci uwierzę. – Pochyliła się bliżej. – Gabrielu Avery, wiem, że w zeszłym tygodniu to ty przywłaszczyłeś sobie stek i cynaderki w cieście, które położyłam na parapecie. Po prostu to wiem.

Gabriel zmarszczył brwi.

– Proszę pani, co to znaczy „przywłaszczyłeś”? – spytał. Oczywiście wiedział, co znaczy „przywłaszczyć”, bo znał to słowo równie dobrze jak wszystkie inne związane ze złodziejstwem.

Załamione szare oczy pani Evans znajdowały się teraz tuż przy jego oczach.

– To znaczy, że je ukradłeś – oznajmiła.

Gabriel cofnął się o krok, a potem uniósł sweter i podkoszulek, odsłaniając chuderlawy oliwkowy tors.

– Czy tak wygląda brzuch złodzieja cynaderek, proszę pani?

Wyprostowała się, nieco zaskoczona jego reakcją.

– Masz cięty język, Gabrielu Avery. Trochę za bardzo jak na mój gust. Żadnemu dobremu, uczciwemu i pobożnemu chłopcu takie kłamstwa nie przeszłyby przez gardło z taką łatwością.

Gabriel opuścił podkoszulek i sweter.

– Szkoda, że mnie tam nie było, proszę pani – westchnął. – Może złapałbym tego złodzieja, gdybym akurat znalazł się w pobliżu.

Był tam, oczywiście. Inna sprawa, że choć skórka ciasta rozpływała się w ustach, nadzienie smakowało zdecydowanie gorzej niż zwykle. Skromnym zdaniem Gabriela, pani Evans nigdy dotąd nie poszło aż tak kiepsko.

Pani Evans nie wydawała się przekonana. Głośno prychnęła, po czym odwróciła się i odeszła, mamrocząc pod nosem.

Gabriel ponownie wydobył monetę z kieszeni i odwrócił się w stronę peronu. Kilka osób już zdążyło się ustawić w ogonku przed kafejką. Zmarszczył brwi, bo kolejki zawsze stanowiły problem. Jeśli coś się stało jednej osobie – potknęła się albo ktoś ją potrącił – pozostałe często się na nią gapiły. Im więcej było patrzących, tym bardziej rosło prawdopodobieństwo, że któryś z nich zauważy zbłąkaną rękę. Gabriel się odwrócił, żeby sprawdzić, czy nikt nie zbliża się do baru.

Szły do niego dwie osoby, ale trzymały się tak blisko siebie, że nie było sensu niczego próbować.

Tuż za nimi podążał jakiś siwy mężczyzna.

„Może ten?”, pomyślał Gabriel, obserwując nieznanego. „Bez płaszcza. W luźnych spodniach. W lewej kieszeni wyrzucenie wielkości portfela. Zajęty telefonem. No to chyba idealny”.

Znowu zaczął pstrykać monetą. Począł, aż dwaj mężczyźni go wyminą, a potem szybkim krokiem ruszył w stronę starszego pana. Wpadł na niego bokiem, a upuszczona moneta zabrzączała na betonie.

– Wybacz, młodzieńcze, to moja wina. – Mężczyzna wsunął telefon do prawej kieszeni i uśmiechnął się ze skruchą do Gabriela. – Czekał, podniosę.

– Nie ma potrzeby – odparł Gabriel, udając zdezenerwowanie. – To tylko stara moneta.

Ale starszy pan już się pochylił, demonstrując cienki czarny portfel w lewej kieszeni.

Portfel jest, portfela nie ma.

Nieznajomy wyprostował się i wręczył Gabrielowi dwupensówkę, orłem do góry.

– Skąd ją masz? – spytał. – Nigdy nie widziałem monety w tak fatalnym stanie.

– Dostałem w prezencie. – Gabriel wzruszył ramionami. – Od rodziców.

Przynajmniej to było prawdą. Oprócz monety miał po nich tylko miodowobrazowe włosy i ciemnobursztynowe oczy. Jedne i drugie niezbyt mu się podobały.

Mężczyzna upuścił monetę na dłoń Gabriela, a on schował ją do kieszeni.

– Chyba lepsze to niż ekran telefonu. – Nieznajomy sięgnął po smartfon. – Te rzeczy to samo zło, chłopcze. Lepiej baw się monetami, dopóki możesz.

Gabriel grzecznie skinął głową.

– Jeszcze raz przepraszam, że na pana wpadłem – powiedział.

Mężczyzna poklepał go po ramieniu i ruszył przed siebie ze wzrokiem znowu wlepionym w telefon.

– Nie ma za co, chłopcze – odparł. – Nie ma za co.

Gabriel skrzywił się, obejrzał się przez ramię i ostrożnie wyciągnął z kieszeni czarny skórzany portfel. Uśmiechnął się szeroko. Poszło równie łatwo jak kradzież steku i cynaderek w cieście z parapetu pani Evans.

Otworzył portfel i...

Dziwne. Portfel był niemal całkiem pusty. W środku znajdował się tylko jeden dziesięciofuntowy banknot

i coś białego wystającego z przegródki, chyba jakaś karta. Gabriel wyciągnął ją i przeczytał.

**DOBRY JESTEŚ.
JA JESTEM LEPSZY.**

Gabriel obrócił się na pięcie i popędził z powrotem w kierunku baru. Kolejka zdążyła się skurczyć do dwóch osób.

Żadna z nich nie była tamtym nieznanym.

Gabriel odwrócił się i nerwowo rozejrzał po peronie, wypatrując siwego mężczyzny. Pociąg właśnie ruszył i powoli odjeżdżał...

O nie...

Nieznanomy siedział na miejscu przy oknie i uśmiechał się do Gabriela. Gdy wpatrywali się w siebie, powoli przybliżył do szyby coś, co było małe, okrągłe i nadpalone po jednej stronie.

Serce Gabriela załomotało. Wyszperał w kieszeni dwupensówkę – tyle tylko, że nie swoją.